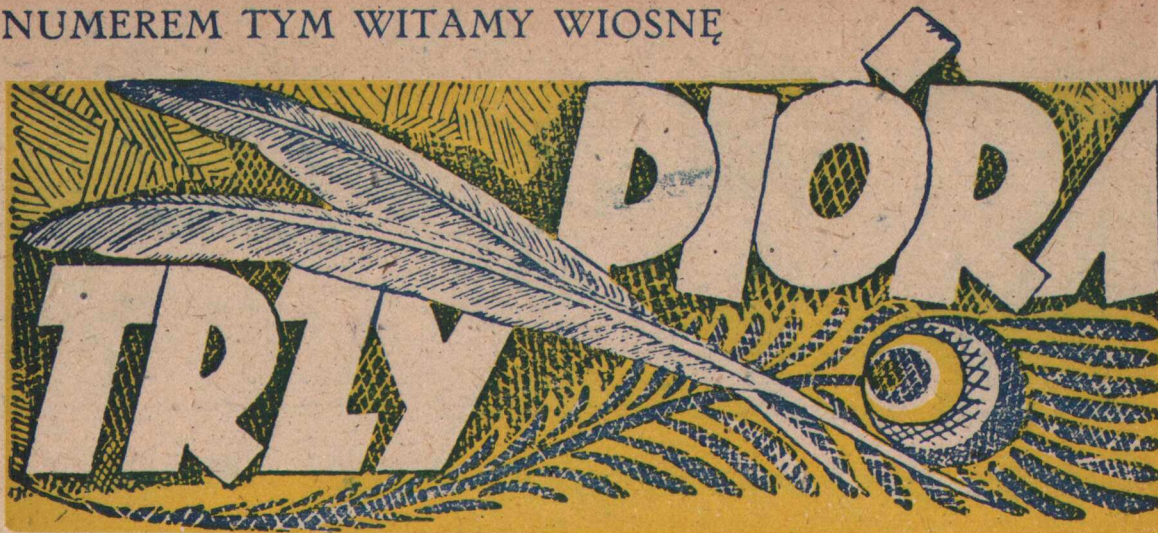


NUMEREM TYM WITAMY WIOSNĘ



MIESIĘCZNIK HARCERSKI

Rok 2

Kwiecień 1948r.

Nr. 4 (12)



archiwum
harcerskie.pl



Hallo! Drużynowi i Drużynowe! Zastępowi i Zastępowe!

Do gry „Wędrówka po Polsce” zgłosiło się 39 drużyn.
 Z chor. „Zurawie” drużyn 13 Z chor. „Warta” druż 7
 „ „ „Kresowej” „ 12 „ „Wisła” „ 7

W numerze styczniowym zostały zamieszczone cztery drużyny, które pierwsze zgłosiły się do gry. Obecnie podają dalsze drużyny w kolejności zgłoszeń.

Ż. D. H. im. Kr. Jadwigi	- Meierwik	M. D. H. im. J. Sobieskiego	- Ingolstadt
M. D. H. im. Wł. Sikorskiego	- Meierwik	M. D. H. im. Lisa Kulis	- Paderborn
Ż. D. H. im. Kr. Jadwigi	- Pinneberg	M. D. H. im. B. Chrobrego	- Hohenfels
Ż. D. H. im. M. Konopnickiej	- Neustadt	M. D. H. im. T. Kościuszki	- Göttingen
M. D. H. im. Wł. Sikorskiego	- Lubeka	Ż. D. H. im. M. Konopnickiej	- Augustdorf
M. D. H. im. K. Pułaskiego	- Moringen	M. D. H. im. B. Chrobrego	- Hane-Münden
Ż. D. H. im. Kr. Jadwigi	- Moringen	M. D. H. im. T. Kościuszki	- Heilbronn
Ż. D. H. im. Kr. Jadwigi	- Salztitter	M. D. H. im. Wł. Sikorskiego	- Hilkerode
Ż. D. H. im. Em. Platter	- Ingolstadt	M. D. H. im. St. Sedlaczka	- Jägerslust

Komunikaty o „Wędrówce” nadesłały:

M. D. H. i Ż. D. H. - Meierwik - dh Moskal

M. D. H. - Jägerslust - dh Stuczynski	Ż. D. H. - Salztitter - dhna Hornberger
M. D. H. - Weiden - dh Reichart	M. D. H. - Minden - dh Wiecek
Ż. D. H. - Ingolstadt - dhna Węglewska	M. D. H. - Pinneberg - dh Drozdowski

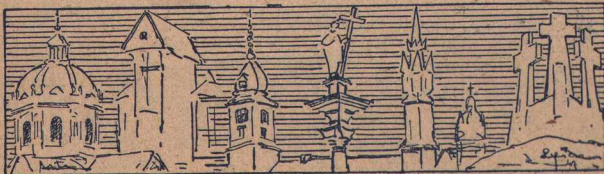
Czy inne drużyny zmęczyły się już wędrówką i zasnęły smacznie? A może to tylko niechęć do pisania? Proszę, zdradźcie tajemnicę, gdzie jesteście. Czekam!

Hallo! Drużyny we Francji Wschodniej - dh hm Bałabuszyński!

Gożą i serdecznie witam Was w gronie „Wędrowników”. Materiały do gry zostały wysłane. Dobra myśl - wędrówka z Francji na własną rękę! Wierzę, że dobry przykład pociągnie innych. „Trzy Pióra” niecierpliwie czekają komunikatu o rozpoczętej pracy.

C z u w a j !

Kierownik gry.



Hm. JAN KANTY MISKA

PO RYCERSKU.

Gdy trzydzieści lat temu jako mały „biskopt” stawiałem pierwsze kroki w zastępie „Orłów” wszystko szło jak z płatka. Dawałem sobie radę z węzłami. Nie byłem najgorszy w grach. Nauczyłem się wszystkiego, co trzeba. Jedynie piąty punkt prawa harcerskiego spokoju mi nie dawał.

Ile razy wymawiałem słowa: „Harczer postępuję po rycersku” - stawał mi przed oczyma obraz olbrzymiego rycerza w zbroi błyszczącej, z wielkim pióropuszem na stalowym helmie, na ognistym rumaku również blachą okutym. A do tego jeszcze giermek-adjutant. Znów zbroja, helm, koń bojowy, kopia, topór miecz i t. d. I nie mogłem sobie wyobrazić, jak ja dam radę z taką masą żelaza po rycersku postępować.

Dopiero gawędy naszego drużynowego Zygmunta, którego „Zygmuntem Starym” nazywaliśmy, uspokoiły mnie... Czasy średniowieczne dawno przeminęły nie ma już dziś rycerzy w zbroi, nie ma ich giermków. Ale pozostała pamięć o ich czynach wielkich i ich codziennym postępowaniu. Te ich czyny zarówno w dniach wielkich, dniach krwi i chwały, jak i w dniach zwykłych, szarych, codziennych, mamy naśladować...

Wiele lat odąd przeminęło, a przed nami wciąż to samo zadanie: wskrzesić ducha rycerskiego, wcielić go w czyn. A ducha tego tak brak.



Baden Powell wielokrotnie podkreślał z zalem, że w Anglii „pozwolono rycerskości zaniknąć prawie zupełnie”. To też genialny twórca skautingu wytycza organizacji jako jeden z głównych celów: przywrócenie do życia niektórych reguł dawnych rycerzy. Rycerza też, św. Jerzego, obrał sobie skauting angielski, a potem skauting światowy za patrona. O św. Jerzym legenda mówi, że zwyciężył smoka. Smok ten ucieleśnia zło na ziemi. I my za przykładem swego Patrona chcemy walczyć ze smokiem. Z pieśnią:

„Nam trud nie straszny ani znój,
 Bo myśmy znu żydali bój...”

... idziemy wciąż naprzód. A zła tak wiele w dzisiejszym świecie. To też nic nie osiągniemy, jeśli nie rozpoczniemy walki ze złem w nas samych. Stąd konieczność pracy nad sobą, nad doskonaleniem się.

Naczelnym hasłem rycerzy było: „Bądź zawsze przygotowany”. Przygotowany do służby Bogu i Ojczyźnie, przygotowany do niesienia pomocy potrzebującym, obrony słabszych i uciskanych. Nasze hasło harcerskie „Czuwaj” ma ci zawsze to samo, Drogi Druhu i Druhu, przypominać. Rycerz przyzwyczajał się od młodości, by być zawsze uprzejmym, nikogo nie dotknąć, ani nie obrazić. Przrzeczenia choćby najdrobniejszego dotrzymywać. Ćwiczył się i wyrabiał w sobie siłę, by być gotowym do trudów i niewygód, gdy zajdzie potrzeba stania do walki w obronie swego kraju.

Te zasady może się wydają dzisiaj komuś nie życiowe. Może powiesz, Druhu, że to nie modne, że przeżytek, że wokół panuje egoizm, że świat jest dziś zmaterializowany, że trzeba się przystosować itp.: To powiedzmy sobie szczerze: widocznie nie jesteś harcerzem, skoro chcesz się przystosować do otoczenia. Przecież św. Jerzy nie poniósłby śmierci męczeńskiej, gdyby się był dostosował do otoczenia i wyrzekł się ideałów chrześcijańskich. Przecież rycerze byli też otoczeni złem, bo inaczej nie byłoby potrzeby walki ze złem.

Są grupy ludzi, ba! nawet całe systemy, które nie znoszą słowa: rycerz.

Bo słowo to symbolizuje dzisiaj więcej jeszcze niż dawniej — ideę bezkompromisowej walki ze złem, gwałtem, przemocą, z brutalnością i chamstwem.

Duch rycerski każe zwalczać egoizm, każe nieść pomoc innym bez oglądania się na korzyści własne, każe być zawsze uprzejmym w stosunku do każdego. Ileż razy widzimy wokół siebie ludzi bardzo ugrzecznych w stosunku do tych, na których im zależy, od których można się czegoś spodziewać, lub których trzeba się bać. Ci sami ludzie niby uprzejmi stają się bardzo niegrzeczni wobec słabszego

czy biedniejszego. Oczywiście ludzie tacy nie mają nic wspólnego z rycerstwem.

Duch rycerski każe ci spełniać codziennie dobry uczynek, a gdy wybijie godzina sprawiedliwości dziejowej poprowadzi cię i wzmocni twoje ramie. Duch rycerski doda ci zawsze pogody i radości, byś mógł nie tylko sam z ufnością patrzeć w przyszłość, ale i bliżnim rozjaśniać życia mrok.

C z u w a j !

Życie ludzkie jest kartką w środku książki; aby ją zrozumieć trzeba wiedzieć co było na kartkach poprzednich.

A. Mickiewicz.

STANISŁAW JANUSZKO

Rycerz bez skazy

Rycerz bez trwogi, w życia swego wiośnie,
Broni krzywdzonych, prawdzie służy szczerze,
Więc sława o nim szerzy się i rośnie,
Cenią go starsi, kochają żołnierze.

Nie strasza w boju mu wrogów przewaga,
Rumak go niesie, do góry się wspina,
I spada w ciżbę, — rycerza wspomaga,
Tratując wrogów jak górską lawina.

A po zwycięstwie ten żołnierz bez trwogi,
Nie uczestniczy w rozpasaniu zyciu,
Lecz zdobycz swoją rozdziela ubogim
I dzięki Panu oddaje w ukryciu.

I myśli smutny, że z pośród żołnierzy,
Którym uchodzi w trudach życie szare,
On tylko w Boga prawdziwego wierzy
I gotów życie jest oddać za wiarę.

Więc gdy go Stwórca poddał ciężkiej próbie
Czy się Go wyprze dla dostojęstw świata
Rzekł: „Życie oddam, lecz duszy nie zgubię”,
I śmierć męczeńską poniósł z ręki kata.

Minęły wieki, — Rzym już w prochu leży,
Świat swych wybrańców zmieniał setki razy,
Lecz w sercach ludu żyje święty Jerzy,
Jako wzór męstwa i rycerz bez skazy.

Wentorf, 5. IV. 1948.

Ks. Kap. TADEUSZ BORZYCH

Drogą prawdy i męstwa.

Dzień 23 kwietnia jest pięknym, wiosennym świętem młodzieży skautowej. Uroczysty ten dzień poświęcony jest św. Jerzemu patronowi Anglii i skautingu.

Wspaniała rycerska postać św. Jerzego poryka każdego młodzieńca. Ów dzielny rycerz rzymski, był wzorem męstwa i odznaczał się wielkimi cnotami. Po swoim nawróceniu śmiało wyznawał wiarę i nie znalazł w swym sercu lęku ani trwogi.

Był tak wierny zasadom wiary, że gdy zaszła potrzeba, poświęcił nie tylko mienie, ale także sławę i życie. Nawet miecz katowski nie potrafił go złamać.

Tego samego dnia wypada również rocznica męczeńskiej śmierci św. Wojciecha — biskupa i wielkiego misjonarza.

Z pochodzenia Czech, ale ponieważ związał się tak bardzo z Polską, uważamy go za swoją narodową własność i świętość.

Porucił arcybiskupstwo praskie i przybył do Polski, aby nawrócić pogańskich Prusaków na chrześcijaństwo. Zaprzyjaźnił się z Bolesławem Chrobrym, który oddał mu biskupstwo gnieźnieńskie i nie chciał go puścić na wyprawę misyjną. św. Wojciech postawił jednak na swoim. Z małym orszakiem i przy poparciu materialnym króla Bolesława ruszył do Prusaków jako pierwszy ich misjonarz pod Gdańsk, by tam po krótkiej swojej działalności misyjnej śmierć męczeńską znaleźć.

Gdy Król się o tym dowiedział, chciał sprowadzić zwłoki swego przyjaciela – misjonarza do Gniezna.

Wysłał więc orszak rycerzy, by wykupili ciało męczennika. Legenda mówi, że chciwi Prusacy, zażądali tyle złota ile będą ważyć zwłoki.

Złożono więc na jednej szali ciało, a na drugiej składano złoto i kosztowności. Wszyscy rycerze z orszaku oddali już wszystko co posiadali, ale szala ani drgnęła.

W pewnej chwili nadeszła uboga wdowa. Nie miała nic jedynie wdowi grosz ostatni i ten grosz rzuciła na szalę. Aż nagle stał się cud, ciało stało się tak lekkie szala z miejsca poszła do góry.

Zdjęto nareszcie wszystko, został jedynie mały, wdowi miedziany grosik I wtedy właśnie szale się wyrównały – nastąpiła równowaga.

Zdjęci trwoga Prusacy uciekli, a poselstwo ze zwłokami św. Wojciecha wróciło do Gniezna.

W taki oto sposób została ukarana chciwość dzikich, pogańskich Prusaków.

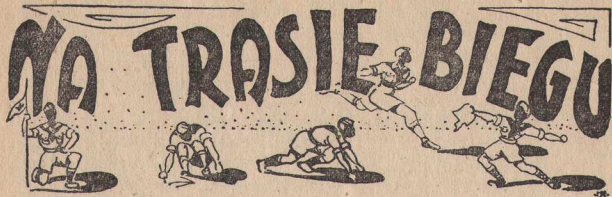
Wśród wielkich uroczystości sprowadzono zwłoki do Gniezna. Sława świętego szybko rozeszła się po świecie. Napływały pielgrzymki do jego grobu nie tylko z Polski, ale z Czech i Niemiec. Nawet sam cesarz niemiecki Otto był u grobu świętego. Nabożeństwo narodu polskiego do swego pierwszego męczennika nie wygasło, ale z każdym rokiem się potęguje. Dziś już nie setki, ale setki tysięcy pielgrzymów przybywa z całej Polski na odpust św. Wojciecha do Gniezna w dniu 23 kwietnia.

Najbardziej ze podniesienia kultu przyczynił się w naszych latach Prymas Polski Kardynał August Hlond, który ogłosił dzień 23 kwietnia, – rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, świętem patrona Akcji Katolickiej.

Wpatrzeni w opromienione aureolą postacie, my młodzi harcerze powinniśmy zawsze kroczyć drogą prawdy i męstwa, wskazaną nam przez naszych wielkich patronów. Bądźmy też dobrym przykładem dla naszego otoczenia, jaśniejąc hartem miłością Boga, Ojczyzny i bliźnich a wtedy osiągniemy cele wskazane przez naszych przewodników duchowych, męczenników i świętych.

.....

W rzeczach koniecznych – zachowajcie jedność; w wątpliwych – wolność; we wszystkich – Miłość. Św. Augustyn



W dziale tym są omawiane zagadnienia z metodyki i techniki harcerskiej oraz ciekawsze gry terenowe. Znajdziecie tu wiele wzorów i materiałów do wykorzystania w drużynie.

Hm. K. BURMAJSTER.

Dobry uczynek harcerstwa w Niemczech.

Zgodnie z apelem Jego Eminencji Księdza Prymasa Hlonda, Harcerstwo Polskie w Niemczech rozpoczęło zbiórkę pieniężną na odbudowę kościołów w Warszawie, traktując to jako zbiorowy dobry uczynek. Komenda Główna ogłosiła konkurs między hufcami, w którym, przy obliczaniu wyników, brano pod uwagę nie tylko ilość zdobytych pieniędzy przez poszczególne hufce, ale także i ilość członków tych hufców oraz sposób ich zdobycia. Konkurs trwał 3 1/2 miesiąca. W ramach konkursu zebrano poważną kwotę 273.809,06 marek + 100 zł, a łącznie z pieniędzmi, które wpłynęły poza konkursem, zebrano ogółem mk 277.981,86 + zł 100.-

.....

Natomiast, biorąc ten sam wynik od strony punktów uzyskanych przez poszczególne hufce, widzimy, że tylko 9 hufców tj. 1/4 część stających do konkursu,



Wyniki konkursu zostały już ogłoszone w oficjalnym komunikacie Komisarza Zbiórki oraz na innym miejscu poprzedniego numeru. Chciałbym się zająć tutaj tylko omówieniem wyników tego konkursu. Jest bowiem taki chwalebny zwyczaj w naszej organizacji, iż po ukończeniu każdej „wielkiej gry” harcerskiej, kierownik tej gry omawia z uczestnikami wszystkie jej ujemne i dodatnie strony. A przecież nasz dobry uczynek był grą na wielką skalę.

Jak ocenić wyniki konkursu? W komunikacie swym Nr 2 twierdziłem, iż każdy hufiec może, bez większego wysiłku, uzyskać 100 pkt. w konkursie. I rzeczywiście, po obliczeniu, okazało się, że w Niemczech przypada przeciętnie 109,25 pkt. A więc, biorąc to ze strony ściśle rachunkowej, musimy zaliczyć powyższy ogólny wynik, do wyników dobrych.

.....

uzyskała wymagane 100 pkt. (co prawda, większość z dużą nadwyżką). Pozostałe zaś 29 hufców nie docięgnęły do przeciętnego poziomu, a już ostatnie 5 hufców osiągnęło wyniki wprost beznadziejne. Oceniając więc wyniki konkursu z tego punktu widzenia, należało by je uznać raczej za niedostateczne.

Pozorna niezgodność obu tych wyników jest łatwa do wytłumaczenia. Poprostu większość z tych pierwszych 9 hufców zarobiła tak dużo, iż w zupełności wystarczyło to do pokrycia braków w pozostałych hufcach.

Każdy z nas może więc zająć jedno z 2 stanowisk: 1) formalne — i wówczas twierdzić, że osiągnęliśmy dobre wyniki; 2) rzeczowe — i wówczas przyznać się do wyników niedostatecznych. „Do wyboru, do koloru...” — krzyczyły przekupki na sławnym Kercelaku warszawskim. Ja osobiście zajmuję to drugie stanowisko.

Czemu przypisać te słunkowo słabe wyniki? Przede wszystkim należy zaznaczyć, iż niektóre hufce choć uczyniły rzeczywiście duży wysiłek, to jednak — z powodu wyjątkowo złych warunków jak n. p. likwidacji obozów w czasie trwania konkursu itp., nie uzyskały przeciętnego poziomu — są jednak usprawiedliwione. Natomiast było sporo i takich, niestety kierowników pracy z drużynowymi włączanie, którzy wykazali słabe wyrobienie harcerskie, traktując ten konkurs jako jeden z uciążliwych obowiązków narzucenych przez „góre”. A szkoda. Cel konkursu — niewątpliwie piękny, regulamin — dawał jednakowe szanse hufcom mniejszym i większym, pora dobrze obsadzić najlepsze miejsca od... końca. Jak było do przewidzenia, metoda „odkładania na później” nie dała dobrych wyników.

Nawiąsem mówiąc, parę druhen i druhów, noszących nawet podkładki starszyn pod krzyżem, „obrazilo się” na mnie z powodu nazwania ich hufców „śpiącymi rycerzami”. Gorąco ich na tym miejscu przeproszam, gdyż nie przypuszczałem, że słowa „śpiący rycerz” oznaczają ciężką obrazę; gdybym to wiedział, nigdybym ich wówczas nie użył. Na swoje usprawiedliwienie pragnę powiedzieć, iż z początku byłem przekonany, że tym druhnom i druhom brak jest karności harcerskiej i... dobrego wychowania, jako że przez 2 miesiące nie reagowali ani na Rozkaz Komendy Głównej, ani na moje oficjalne komunikaty, a ja przecież jasnowidzem nie jestem, żeby wiedzieć, co się dzieje w 17 „śpiących” hufcach.



wybrana — początek roku szkolnego i okres Bożego Narodzenia. Należało tylko podejść do tego konkursu z sercem, wziąć się od razu do pracy i „pokręcić” trochę główką. Tam, gdzie hufcowy wraz ze swymi drużynowymi tak właśnie uczynił, osiągnięto ładne wyniki.

Najgorzej to było z tym wzięciem się od razu do pracy. Po 2 miesiącach trwania konkursu, aż 17 hufców nie dało o sobie znaku życia, pomimo przypominań z mojej strony. Podobno te hufce pracowały od początku, ale faktem jest, że w pierwszej dziesiątce znalazły się tylko 2 z tych hufców, w drugiej dziesiątce — 3, z powodu „spóźnienia” nie wzięły udziału w konkursie 2 hufce, reszta zaś

Jednakże, zgodnie z przyjętymi już zwyczajami u „naszego wielkiego sprzymierzeńca, narodu radzieckiego miłującego pokój”, wyznaję, że popełniłem ciężkie przestępstwo, proszę „obrazonych”, aby na przyszłość pouczyli mnie, jak się mam w takich wypadkach zachować oraz proszę o wymierzenie mi jak najbardziej surowej kary, którą już z góry, z wdzięcznością, przyjmuję.

Na początku już było wiadomo, że większa część pieniędzy zostanie zebrana drogą najrozmaitszych składek wśród ludności w obozach oraz organizacji polskich. Sposoby tej zbiórki były najrozmaitsze: Zbierano na listy, przed kościołami, na pocztówki, znaczki i t. p., ewentualnie wprost zgłaszano się do różnych organizacji z odpowiednio umotywowaną prośbą.

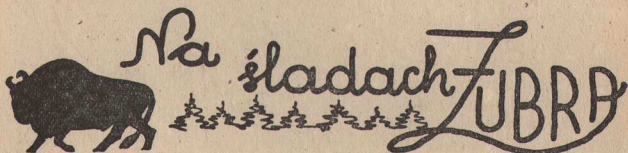
Pokażna jednak suma, bo aż mk 90.700. — wpłynęła z wszelkiego rodzaju imprez. Pomysłowość harcerska miała tu duże pole do popisu. I tak, przykładowo biorąc, zorganizowano: 11 wieczornic (kominków), 15 akademii, 17 zabaw, 18 loterii fantowych, 16 razy sprzedawano pocztówki świąteczne i 7 razy czasopisma polskie, 29 przedstawień (w tym 10 Jasełek), 4 przedstawienia filmowe i t. p.

Ale najbardziej cenna, aczkolwiek najmniejsza suma, bo tylko mk 10.921. — została zdobyta „pracą rąk własnych”. Aż w 22 wypadkach sprzedawano wyroby własne (zabawki, serwetki, rękawiczki, zwierzątka i t. p.). Były również wypadki sprzątania ulic w obozie (i to przez parę miesięcy), rąbania drzewa, udzielania korepetycji i t. p. Do tego działu zostało również zaliczone 14 wypadków wzruszających wprost ofiar naszych najmłodszych: „co w kieszeni”, przekazanie pieniędzy na konkurs przeznaczonych na kino, kupno czekoladek i t. p. Takie właśnie drobne ofiary, wbrew wszelkim konkursom i liczbom, mają zawsze największą wartość.

Wiele by można jeszcze napisać o tym konkursie. Ale w wyobraźni swej już widzę groźne nożyce „Drużka” Redaktora, które rymy nie tylko gotów jest obciąć mi artykuł,



ale także i moją głowę. Na zakończenie jednak chciałbym zwrócić uwagę Czcigodnym Druhom i Druhom Drużynowym na możliwość całkowitego usamodzielnienia się gospodarczego, co jest zresztą jednym z punktów planu pracy Komendy Głównej na rok bieżący. Wykluczając wszelkiego rodzaju zbiórki (przepisy nasze nie pozwalają zbierania pieniędzy od osób z poza Harcerstwa na wydatki ściśle harcerskie), drogą różnych imprez oraz pracą rąk własnych, każda drużyna czy hufiec może się nie tylko należeć wyekwipować, ale także odłożyć sobie sporą sumkę pieniędzy na zbliżającą się akcję obozową. Ten właśnie konkurs dowiódł, iż leży to całkowicie w naszych możliwościach. Trzeba tylko podejść do tej sprawy „z sercem”, wziąć się odrazu do pracy i „pokrećć” trochę główką.



ARCYZUBR

Zbliżał się termin tygodniowej zbiórki Zubrów. Na dworze było sucho, ciepło i pogodnie. Cieszył się więc „Orlik”, że będzie mógł „rozegrać” zbiórkę na wolnym powietrzu.

Po lekcjach zbliżył się do zastępowego „Jelonek” i zapytał:

— Co mam przygotować w harcówce na jutrzejszą zbiórkę?

— Ucałować na pożegnanie kłamkę — zaśmiał się „Orlik”.

— Jaktó! . . . Nie rozumiem! . . . — wykrzyknął zdziwiony „Jelonek”.

— To znaczy, że harcówkę na dłuższy czas zostawiamy w spokoju. Woła nas las, zaprasza przyroda, kuszą wiosenne kwiaty. Wiwat! . . . słońce, wiosna i przyroda . . .

Brawo, świetnie, ładnie i paradnie. — krzyknął zuchowato hasło bojowe „Zubrów”. — Nareszcie! . . . „Orlik” — jesteś bardzo morowy, kochany chłop — wołał rozpromieniony „Jelonek”.

— Ano pachnie wiosną. Żaden dobry harcerz nie usiedzi w harcówce — usprawiedliwiał się „Orlik”.

Czy mam chłopców zawiadomić? — zapytał rzeczowo.

— Nie, narazie . . . nie. We właściwym czasie zostaną powiadomieni — dodał tajemniczo „Orlik”.

Nazajutrz wszyscy członkowie zastępu otrzymali zawiadomienia. Podczas dużej przerwy przed lekcją polskiego, włożył je trzem druhom do książek i zeszytów.

„Jelonkowi” położył w ławce. „Traperowi” do zawiniątka z drugim śniadaniem, a „Suselkowi” w tłoku przypiął do naramiennika. Na kopertach było napisane imię i nazwisko, totem oraz słowa: „Przybyć o godz. 16. pojedynczo i skrycie pod „Wilczy Dąb”. Otworzył tylko na rozkaz zastępowego o godz. 16. 10. Po lekcji widząc zaferowane miny swoich, śmiał się w duchu, ale udawał, że o niczym nie wie.

Zaintrygowani, pokazując jeden drugiemu tajemnicze listy pytali zdumieni: — Co to za kawał? Nowa chryja, czy co? Wreszcie rada w radę, poszli do „Orlika”. Ów władca puknął w czoło listem i powiedział: — wykonać to co napisane z zobaczenie.

Oskoczyli i zaczęli go prosić, żeby powiedział albo pozwolił otworzyć koperty. — Ciekawość, to pierwszy stopień do piekła — odpowiedział im z uśmiechem zastępowy.

— Albo do wiedzy — dodał wesoło rezolutny „Jelonek”.

Dzwonek przerwał im dalszą rozmowę.

O godz. 16 wszyscy jak jeden mąż byli na polance. Roześmiani, pełni werwy i humoru, wiedli spory i dyskutowali zawzięcie. Nawet krzyczeli.

— A to dobry kawał! Pierwsza klasa! Brawo „Orlik”!

— Baczość! — padła ostra komenda.

Znieruchomieli wszyscy na chwilę. Potem ustawili się w szereg. Obejrzał ch baczenie, pozdrowił i dał rozkaz siadać.

Następnie powiedział parę słów o podchodzeniu, o pracy harcerza w polu, grach i zabawach. Zawiadomił ich, że od dzisiaj wszystkie zbiórki będą odbywać się na wolnym powietrzu. Proszę uważać, — plan pracy na dzisiaj!

1. Rozpoczęcie zbiórki.
2. Piosenka „Bracia skauci”
3. Otwarcie listów — gra „Tajny meldunek”
4. Piosenki marynarskie.
5. Zabawa: Bocianie gniazdo.
/ wiązanie węzła wieziennego, zastosowanie praktyczne.
6. Piosenka: „Kawał chleba do plecaka”.
7. Szybkobiegacz — zabawa.
8. Uczenie się nowej piosenki.
„Kto raz się wznosił na szczyty”.
9. Kim pączkowy.
10. Berek.
11. Zakończenie zbiórki
/ Piosenka nie nosim lampasów. /

A więc „Bracia skauci” . . . — śpiewają wszyscy!

W otwartych kopertach znaleziono listy rozdane na cztery kawałki. Treść: — pierwsza strofka piosenki przed chwilą odśpiewanej. Każdy list napisany był innym kolorem. Zastępowy objaśnił zasadę gry i wszyscy poszli za Orlikiem. W różnych 4-rech miejscach, odległych od siebie około 150–200 m każdy ukrył swoje kawałki listu, zapamiętując dokładnie miejsce. Po powrocie pod „Wilczy Dąb” zastępowy po kolei wysłał chłopców, którzy mieli odnaleźć swoje kawałki ukrytego meldunku. Gra wszystkim przypadła do gustu, a wyniki było bardzo dobre. Wszyscy przynieśli odnalezione cztery kawałki meldunku z wyjątkiem „Suselka”, który znalazł tylko trzy części.

Po odśpiewaniu piosenek marynarskich, każdy musiał zawiązać węzeł wiezienny, zaczepić linę o konar, wejść na dąb zawiesić tam coś w rodzaju lunety, a następnie zejść po linie, ściągnąć ją i rozwiązać węzeł. To sami robili inni z tym,

że jedni zawieszali lunetę a drudzy zdejmowali. Typową zabawą na czas. Najlepszy wynik osiągnął „Traper”. Zadanie wykonał najszybciej i najdokładniej. Otrzymał 8 punktów.

Z życiem i werwą zaśpiewano piosenkę „Kawał chleba do plecaka”. Zabawa „szybkobiegacz” wywołała wiele śmiechu. Okazało się, że przenieść na nodze 50 metrów pudełko zapalek w biegu nie jest rzeczą łatwą. Zabawa była obliczona na czas. Jeśli komuś pudełko spadło, wychodził z gry. „Susełka” ogłoszono mistrzem, bo aż trzy razy odbył bieg do mety z pudełkiem i miał najlepszy czas.

Wreszcie zastęp przystąpił do nauzenia się nowej piosenki. Zastępowy przeprowadził to według wskazówek zawartych w artykule „Naprzód z piosenką”.

Na zakończenie był berek kulawy oraz kim pączkowy. „Orlik” odsonił dziesięć małych gałązek z pączkami różnych drzew. Po dwuminutowej obserwacji należało rozpoznać, zapamiętać i napisać do jakich drzew należały gałązki. Tu palmę zwycięstwa osiągnął „przyrodnik” Wiewiórka, bo rozpoznał wszystkie gałązki i najprawdopodobniej je nazwał.

Zakończono zbórkę piosenką i okrzykiem. Potem chłopcy na znak „Jelonka” ustawili się w szereg i zgodnym chórem krzyknęli: Dziękujemy pięknie, za piękną zbórkę! „Orlik” był tym całkowicie zaskoczony i wzruszony do głębi. To było dla niego najlepszym uznaniem i nagrodą.



HIGIENA WYCIECZEK

Phm. IRENEUSZ.

Wiemy dobrze wszyscy jak przyjemną rzeczą są wycieczki. Przed każdą taką wyprawą zastanawiamy się długo nad trasą, planem i dziesiątkami innych drobiazgów. Często jednak zapominamy o

higienie wycieczki. Aby wycieczka należała do udanych, nie wystarczy dobra pogoda i dobre chęci. Nie wystarczy też dobrze opracowana trasa. Chociaż są to rzeczy bardzo ważne, ale też od innych przygotowań zależy w dużej mierze wynik naszej eskapady. Do ważnych spraw będzie należał nasz ubiór, a więc buty, ubranie i bielizna. Zaczynijmy więc od przeфарbowanych mundurów angielskich. Te przecież zrobione są z wety, i na wycieczkę najlepsze. Tak bielizna jak i ubranie „muszą być dość luźne, aby nie utrudniały marszu i nie powodowały przykrych otarć, szczególnie pod pachami

Nigdy nie bierzcie niepotrzebnego bagażu.

Każdy zabrany przedmiot musi mieć swój cel, a nie „może się przyda”. W marszu starajcie się utrzymać równe tempo, róbcie sobie odpoczynki w równych odstępach czasu.

Przy odpoczynkach kładźcie się raczej na boku a nie siadajcie, aby nie spowodować zapalenia skóry t. zw. „wilka”, który wogóle uniemożliwia marsz. Przeciwno „wilkowi” dobrze jest mieć małe pudełeczko z talkiem i przesytać odparzone miejsce. Przy dłuższym marszu dobrze jest podczas przerwy podnieść nogi do góry, opierając je o drzewo.

Druga sprawa niemniej ważna, to sprawa butów. Eleganckie lakierki lub zwykłe „sportowe” zostawmy lepiej w domu. Lepiej będą nadawały się tu zwykłe żołnierskie buty z cholewkami, sznurowane mocnym sznurowadłem sposobem harcerskim, bez „motylków” lub innych ozdóbek. Buty jednak muszą być mocne i nie przepuszczać wody. Cholewka uchroni nas przed dostawianiem się piasku do butów i przez to częstym zatrzymywaniem się i usuwaniem go. But powinien być miękki jak „rękawiczka” i dobrze dopasowany. Za duży powoduje odparzenie, zbyt mały odciski. Na nogi po dokładnym umyciu, polecam założyć wełniane skarpetki. O ile nie mamy skarpetek, najlepsze będą flanelowe onuce.

Tak wełna jak i flanela wchłaniają szybko pot i noga jest stale sucha. To zapobiega bardzo nieprzyjemnym odparzeniom — „balonom”. Następna rada: w drogerii nabyć tłuszczu, coś w rodzaju łoju kozłowego i wysmarować nogi przed marszem.

Gdyby w drodze zastał „wyprawowiczów” deszcz krótkotrwały, co często bywa przy gorącej, letniej pogodzie — najlepiej jest szybko zdjąć ubranie, przyszyć go piaskiem lub ziemią i uśiąć na nim. Po przejściu deszczu wyjmijmy ubranie, otrzępiemy je z piasku i nałożymy, mając nadal zupełnie suche i unikając w ten sposób niebezpiecznych zaziębień.

Podczas burz pamiętajmy, że nie wolno nam zatrzymywać się pod wysokimi lub pod samotnymi drzewami. Piorun uderza tam właśnie najczęściej. Nie pijcie surowej, nie zdezynfekowanej wody, bo nabawicie się ciężkich schorzeń żołądkowych. A co wzięlibyśmy do jedzenia? Chleb i najpraktyczniej konserwę mięsną jak najmniejszą, o ile idzie nas mała liczba. Konserwy rybne, o ile są długo otwarte, przynoszą bardzo niebezpieczne zatrucia.

Najpraktyczniejszym będzie bulion, który przecież najłatwiej przyrządzić, tak jak i herbatę lub kawę. Jeśli wybralibyśmy się więcej niż na jeden dzień, noc należy spędzić także nie zapominając o higienie. Nogi jak najważniejszy instrument naszej wyprawy muszą być wymyte, natarte tłuszczem i cała noc wolne od obuwia i skarpetek.

Najhigieniczniej byłoby spać w świeżej bieliznie, dając „wypocząć” dzień. Ubranie bezwarunkowo winno być zdjęte na czas snu. Tu przypomnę staropolskie przysłowie „Jak sobie pościelisz, tak się i wypiszesz”. To właśnie jest też treścią higieny wycieczkowej. Pamiętajcie także o zębach, w szczelinach których nie należy „magazynować” na „cięższe czasy” niezdrowej „reputy”, bo bardzo przestarażale. W myśl też jeszcze jednego starożytnego, polskiego przysłowia: „Z kurami spać z kurami wstać” wstańmy rano, wcześniej, zróbmy gimnastykę i umyjmy się dokładnie, przygotowując się do dalszej drogi. O jednym nie zapominajcie, że po obozie nie powinien zostać żaden ślad. Na miejscu pozostawić musimy:

1. Nic

2. Podziękowanie dla właściciela gruntu.



POWITANIE WIOSNY

Hm. J. K. M.

Słońce przygrzewało przez duże czyste szyby. Marek siedział blisko okna i pisał. W niewielkim pokoju na poddaszu marzył całą zimę. Teraz jest mu już coraz cieplej. Właściwie to nawet trochę za ciepło. Właśnie skończył pisanie. Z zadowoleniem spojrzął jeszcze raz na wypracowanie — odłożył zeszyt i podszedł do okna. Otworzył je szeroko i wdychał z rozkoszą czyste, chłodne powietrze. Silny zapach.

Skąd on ten zapach zna. Z wysiłkiem skupia myśli. Tak dawno to musiało być . . . Ten zapach topoli . . . Ach, prawda! Było to w kwietnią niedzielę. Szedł z ojcem rano do kościoła drogą wysadzaną drzewami. Słońce złoćciło pola. Nad polami dzwoniły skowronki.

— Co to tak pachnie tatusiu? — pytał.

— Topole zaczynają się rozwijać. Ich pąki tak pachną . . .

Tyle lat minęło od tego czasu. Tak wielką tułaczkę razem z ojcem przeżył Marek. A to wspomnienie zawsze tak świeże. Topole — polskie topole w jego rodzinnej wsi . . .

A teraz tak samo słońce świeci. Ten sam zapach topoli się niesie . . .

Pukanie do drzwi przerwało mu myśli. Zanim Marek zdążył obrócić się — już w pokój stał jego starszy przyjaciel Zygmunt, przyboczny drużyny.

— Czuwaj! — powitali się.



— Marek, zawiadom swoje „Dziecioty”, że druh drużynowy zarządził alarmową zbiórkę drużyny w harcówce natychmiast! Strój patrolowy.

— Ho, ho, to będzie jakaś wycieczka? . . .

— Tak, przegrodzina. Ale nie marudź, bo szkoda czasu. Ja jeszcze mam zawiadomić zastęp „Szczygłów”.

— A „Sokoły”?

— Już zastępowy zawiadomiony przez drużynowego. Ciekawy jestem, który zastęp będzie pierwszy.

Marek wstąpił na chwilę do sąsiedniej izdebki zawiadomić ojca, że wychodzi. Za chwilę biegł już do Mariana, który miał w zastępie numer 2.

Zygmunt szedł powolnym krokiem do harcówki z przyjemnością patrząc na ruch w całym DP obozie. Pomiędzy domkami przebiegali chłopcy roznosząc ważną wieść: zbiórka alarmowa. Co to będzie? Nie daleko od harcówki spotkał go Wacek, najmłodszy ochotnik drużyny. Minęł już nie tęga:

— Druhu przyboczny, proszę mi pomóc! Zapomniałem, kogo mam zawiadomić.

— Pokaż mi swój dzienniczek harcowski, tam musi być zapisane.

— Jest, ale ja tego nie rozumiem.

— Zaraz poczytamy. Zastęp „Szczygłów”. Dobrze. Zastępowy ma numer 1.

On zawiadania numery 2 i 3, to jest Stacha i Wicka. Wicek zawiadania numer piąty, to znaczy Wacka Nalepę.

— To ja właśnie. Mnie Wicek zawiadomił.

— Słicznie, a od ciebie strzałka wskazuje numer 7, to jest Józka Pestkę.

— To ja mam Józka zawiadomić? Aha, teraz już rozumiem cały plan alarmowy.

Bo ja sobie tylko odpisałem od Wicka, a na zbiorce jeszcze tego „nie było”. Dziękuję bardzo, druhu przyboczny. Już lecę do Józka.

W piętnaście minut później izba drużyny pełna była gwaru. Brak było tylko trzech „Sokołów”. Sprawa się wyjaśniła szybko. Tadek, który miał w zastępie numer 5, zawiadomił numer 6, Olka Zalipskiego, leżącego w łóżku i przyszedł na zbiórkę. Dopiero tutaj zastępowy przypomniał mu, że wobec choroby numeru 6 musi zawiadomić następnego numer, to jest Mietka Mostka.

Upłynęły jeszcze 2 minuty. Przybyli spóźnieni. Drużyna ruszyła. „Dziecioty” pierwsze, za nimi „Szczygły” wreszcie „Sokoły”. — Piosenki dźwięczały jedna za drugą. Szybko minęli miasteczko, przeszli przez zieleniące się młodą trawą łąki i wnet byli na leśnej polance.

Tu do ustawionych wokół zastępów powiedział drużynowy krótko:

— Mamy już kwiecień. Śliczna pogoda. Przedwiośnie. Idzie do nas wiosna. Budzi przyrodę. Otwórzcie szeroko oczy i serce. Wdychając radośnie wiosenne powietrze, idźcie teraz zastępami na godzinę w las, z miłością podglądając budzącą się ze snu zimowego przyrodę. Za godzinę spotkamy się w tym samym miejscu i opowiemy sobie, cośmy widzieli.

Punktualnie za godzinę zebrał się znów wszyscy na polanie. Szeroki krąg otaczał drużynowego. Radosne twarze „Szczygłów”, „Sokołów” i „Dzieciotów” promieniały. Zastępowy „Szczygłów” rozpoczął:

— Spotkał się wiele kwiatów — tych nieomylnych zwiastunów pani Wiosny.

— Na brzegu wygrzewają się do słońca masy przyłaszczek.

— Całe kępy niebieskie — mówi Wacek.

— A w innym miejscu — opowiada Stach — znaleźliśmy skromne fiołki. Możebyśmy ich nawet nie znaleźli, tylko Wacek w pewnej chwili zawołał: „Jak tu coś ładnie pachnie”. Pobiegliśmy wszyscy w tę stronę i znaleźliśmy w trawie mnóstwo fiołków.

— A ja znalazłem w głębi lasu jeszcze jedną śnieżyczkę — ciągnie Józek. — Czują się bardzo niewyraźnie, bo przecież to już kwiecień.

— Na małej łączce znaleźliśmy sasanek. Ale był tylko jeden kwiatek i żal nam go było zerwać. Narysowaliśmy zato w naszych dzienniczkach.

— Nad brzegiem rowu widzieliśmy dużo żółtych kwiatów, takich oto, nie wiemy jednak jak się nazywają.

— To podbiał — wyjaśnił drużynowy. Roślina lekarska.

Zastępowy „Sokołów”.

— Myśmy obserwowali drzewa i krzewy. Tak nas to cieszyło!

— Na leśniczynie pokazują się już listki a oblatują baze.

— Na wielu krzewach są już listki.
 — A pąki na drzewach już takie duże. Niektóre nawet już się rozwijają. Kasztany puściły już młode listki. A każdy listek wychodzi taki otulony ciepłutką watą. Jakby się jeszcze mrozu obawiał.
 — A modrzew to wypuszcza takie delikatne pęki igielek.
 — A świerki i sosny to stoją takie jakieś smutne. Jakby się wstydziły, że mają stare ubrania, gdy wszystkie inne drzewa dostają nowe.
 — Mówisz, Janku, jak pusta dziewczyna — strojnisia — strofuje go Tadek.
 — Nie bój się, one też niedługo dostaną nowe szpilki. Nie widziałeś nabrzmiałych pączków sosny?
 „Dziecioty“ słuchają smutne, bo im się nie udało spotkać ani jednego dzięcioła. A tak bardzo pragnęli. Adaś opowiada teraz, jak to ich czwórka napotkała parę wiewiórek i robiła zawody, kto się podsunie najbliżej.

— Co? Wiewiórki podglądali? Przecie wiewiórki są też u nas i w ziemie — oponuje Tadek.

— Tak, ale wiewiórki teraz to zupełnie co innego, niż w ziemie — przekonuje Adaś — One tak samo jak my odczuwają wiosnę i tak samo się cieszą. Patrzyliśmy na ich pisy, podskoki i tańce zawrotne i nie mogliśmy się napatrzeć. Takie to wesołe i zwinne.

— Niejedna druha mogłaby im pozazdrościć — dodaje Rysiek.



Marian opowiada, jak ze swą grupką podchodził sarenki. — Było ich cztery. Wyszły na polankę i aż podskakiwały z radości na widok młodzieńczej trawki. Skubały ją i uśmiechały się do siebie.

— Byliśmy bliźniutko, może o dziesięć kroków — mówi z przejęciem Zbyszek. — Wstrzymaliśmy oddech, żeby ich nie spłoszyć. Marek miał aparat i zrobił nawet zdjęcie.
 — Pewnie znów klisza pęknie — docinał Wicek.
 — Od twojej postaci napewno by pękła. Ale sarenki wyjdą ślicznie, zobaczysz!
 — I widzieliśmy też klucz ptaków przelotnych. Dzikie gęsi. Leciały wysoko. Ciągnęły na północ.
 — Tak, to już wiosna — kończy drużynowy. — Czujemy ją w każdym listku, trawce, w każdym powiewie wiatru, w każdym promieniu słońca. Powitajmy ją naszym:
 „Jak dobrze nam“...

MIGAWKI HISTORYCZNE

JASNY PŁOMIEN

Obrazek III.

Z cyklu: „Poznaj swój kraj“.

Gawędziarka mówi: Polska została wymazana z mapy Europy. Państwo polskie przestało istnieć, ale pozostał NARÓD POLSKI, wiecznie żywy.

Wykorzystując moment potęgi Napoleona, patrioci polscy pod wodzą gen. Jana Henryka Dąbrowskiego formują legiony we Włoszech. Wtedy to w roku 1797 na ziemi włoskiej tworzy nasz poeta Józef Wybicki wspaniałą pieśń, która tyle miała w sobie potęgi, tyle ducha patriotyzmu, że stała się naszym hymnem. Muzykę do niej napisał również we Włoszech, książę Michał Ogiński. (Wszyscy stają na baczność i śpiewają 4 zwrotki „Jeszcze Polska . . .“).

Gawędziarka mówi dalej: W roku 1807 na ziemiach, obejmujących prawie cały zabór pruski II-gi i III-ci, powstał Księstwo Warszawskie.

Na tron Księstwa został powołany król saski. Na czele wojska polskiego stanął książę Józef Poniatowski. / Kilku chłopców, przebranych w mundury ułańskie maszeruje dookoła ogniska. Mogą mieć bębny. Chór śpiewa:

„Niechaj wesoło zabrzmi nam echo,
 Niechaj uderzą w tarabany!
 Pójdziemy wszyscy z wielką uciechą,
 Gdzie idzie Wódz kochany.“

Napoleon wykorzystuje wojska polskie dla celów własnych. Sława polskiego oręża zaszłyła szeroko w świecie. Nasi szwoleżerowie walczyli w Hiszpanii. / Chór śpiewa:

„A czyżby to imię rozlega się sława,
 Kto walczył za Francję z Hiszpanami krwawo.
 To konnica polska, sławne szwoleżery
 Zdobywają szturmem wąż Samosterry“

Po wojnie z Austrią Księstwo Warszawskie obejmuje ziemie, zajęte przez III-ci zabór austr. Nadszedł rok 1812.

Druha/dh/deklamuje z „Pana Tadeusza“ Rok 1812.

O roku ów kto ciebie widział w naszym kraju.
 — Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
 A żołnierz rokiem wojny . . .

Po klęsce Napoleona i bohaterkiej śmierci Księcia Józefa w nurtach Elstery, wzmagają się wpływy Rosji. Księstwo Warszawskie zostaje przekształcone na t. zw. Królestwo Kongresowe. Dzieje się to w roku 1815. Car rosyjski jest królem Królestwa Kongresowego.



Nasz Wielki Dzień

„RYCZĄCY JAGUAR”

Po cichej, rannej mszy św. drużyna harcerzy ze sw. F. wyruszyła do pobliskiego lasu. W lesie posuwano się szykiem patrolowym.

Wkrótce drogę przegrodziło nam błoto, o przejściu którego suchą nogą szkoda było marzyć. Roztopy wiosenne spowodowały, iż z małej łączki zrobiło się grzęzawisko. Nie chcąc obchodzić bagna, drużynowy dał rozkaz posuwania się nawprost. Jak bociany skakali druhowie z kępki na kępkę, aby tylko nie pomazać błotem nie zamoczyć swych „lakierków“ i kolanek. Szczęśliwie przebrnięto przez przeszkodę i pomaszzerowano dalej.

Dotarto nareszcie do maleńkiej rzeczki. Tu drużynowy polecił wybudowanie mostu wiszącego.

Zastępy sprawnie rzuciły się do pracy i zbudowały go według swego uznania. Wykonanie było bardzo proste.

Jeden z Druhów „przepłynął“ rzeczkę, (która była po kolana), i do rosnącego po przeciwległej stronie drzewa na wysokości 3 metrów od ziemi uwiązał linkę, której drugi koniec węzłem więziennym umocowano do takiegoż drzewa na stronie drużyny. Dwie inne linki nieco wyżej służyły jako poręcz.

Czepiając się rękoma linek, a nogami bujając w powietrzu przekarabiała się drużyna na drugi brzeg.

Nie obyło się jednak bez wypadku. Jeden z Druhów z kotłem puścił trzymaną w rękę linkę, i jak długi wpadł do rzeczki.



18

Koleczy szybko rzucili się na ratunek, ale zanim dobiegli, nieszczęśliwy sam powstał na nogi i brnąc po kolana w wodzie i szlamie wyłaził na brzeg.

Po przybyciu na zamierzone miejsce, drużyna rozłożyła się biwakami, rozstawiając kilka czat, aby uchronić się przed ewentualnym najściem innych drużyn, choć to było bardzo wątpliwe.

Po ugotowaniu śniadania, rozpoczęły się ćwiczenia harcerskie i gry.

... Godz. 15,45 zastała drużynę zaszytą w krzakach w odległości około 100 metrów od miejsca zjazdu, na którym widniał potężny stos ogniska.

Obok widniała sylwetka Hufcowego, który co chwila spoglądał na zegarek. Punktualnie o godz. 16-tej rozległ się gwizd i drużyna z wyciem i piskiem pomknęła ku ognisku. Tylko jeden z kucharzy pozostał w tyle, rozpaczliwie wołając pomocy i tarabaniąc ogromny kocioł.

Drużyna nasza pierwsza dotarła do ogniska. Gdy stawiły się wszystkie drużyny hufca, druż przyboczny zarządził zbiórkę.

Stan ogólny obecnych wynosił 238 harcerzy, harcerek i zuchów. Po raporcie zaszliśmy do ogniska...

... Pieśń za pieśnią leciała ku niebu, rozplywając się szeroko po cichym lesie. Zmrok już zaczął zapadać, a brać harcerska siedziała jeszcze przy ognisku, słuchając gawędy hufcowego.

Z ust jego padały słowa jak stal, słowa o wielkiej mocy ducha. Po gawędzie nastąpiło Przyrzeczenie harcerskie. Z naszej drużyny złożyło go 7 druhów.

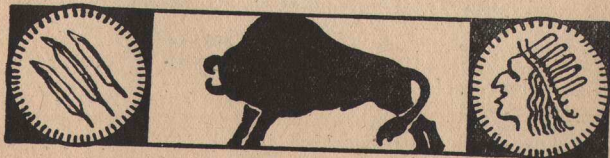
Może po raz pierwszy w dziejach historii ten piastary bór słuchał mówionych mocnym głosem słów roty. Bór, który od wieków szumiął pieśni o plemienu germańskim, słuchał dziś słów ślubowania młodego, polskiego pokolenia.

Dziś w sercu teutońskiego boru składa przyrzeczenie służyć „całym życiem Bogu i Polsce“ 47 młodych, pełnych zapału młodzieńców, polskich serc. Mocno i twardo płynęły słowa przysięgi że „będą nieść chętną pomoc bliźnim“... A stary bór szumił miękko i łagodnie, dziwiąc się temu co widział.

... Skończone Przyrzeczenie... Ciszę leśną przerywa pełna sił, z głębi dwóch setek piersi wyrwana pieśń: „Wszystko co nasze Polsce oddamy“.

... Ognisko dogasa... Wokół niego stoją ramie przy ramieniu złączeni braterskim uściskiem dłoni harcerze, harcerki i zuchy.

... Rozlega się pieśń wieczorna... „Idźcie noc“... Kończąc swój dzień młodzi budownicy Polski... Modlitwa skończona... Padają ciche rozkazy, i drużyna za drużyną wsiąka w czerń nocy, aby powrócić do swych chat, i tam od jutra prowadzić dalej swą pracę dla dobra Polski, Boga i Bliźnich.



19



SCBR

Z pradawnych dziejów ...

Drogie Druhny i Druhowie.

Śpieszę się podzielić z Wami ciekawą wiadomością, jaką zdobyłam na lekcji języka angielskiego.

Czy wiecie, że Kanut Wielki, zdobywca i władca Anglii jest wnukiem Mieszka I go?

Coś mi w czasie lekcji angielskiego mówił o nim mój nauczyciel, ale wydawało mi się, że to tylko tak przez sentyment dla Mieszka, a może i trochę przez uprzejmość dla mnie ...

Gdy tylko przyszedłam do domu zaczęłam szukać w książkach będących pod ręką, bo to przecież mieszkając w Anglii, wstyd by było nie wiedzieć, kto był dziadkiem Kanuta Wielkiego, tym bardziej, gdy chodzi tu jeszcze i o Mieszka I. A więc posłuchajcie jak to było naprawdę.

Mieszko I. miał dwie córki, o których mówi historia: starszą Adelajdę zwaną Białą Knehinia i młodszą – Świętosławę, słynną w sagach normandzkich Zygrydę Dumną. Może Mieszko miał więcej córek, ale o tych dwóch tylko wspomina historia.

Nam chodzi o młodszą, o Świętosławę. Mieszko I. wydał ją za mąż w r. 985 za Eryka zwycięskiego, króla szwedzkiego. Była to pierwsza chrześcianka na tronie szwedzkim. Po śmierci króla szwedzkiego Świętosława, Zygrida wyszła za mąż za króla duńskiego Swena Widłobrodęgo i była matką dwóch synów: Harald i Kanuta. Kanut zwany Wielkim, syn Piastówny, a wnuk Mieszka I. był najznakomitszym królem duńskim, zdobył Anglię i założył dynastię. Zwany był także Królem Północnym. Tak to więc było naprawdę.

A zapytacie może, co stało się z Adelajdą – Białą Knehinia?

Też była sławną. Także była pierwszą chrześcianką władczynią Węgier i matką ich pierwszego króla św. Stefana, patrona Węgier.

Takie to dwie wybitne córki miał Mieszko I, z których starsza, królowa Węgier była matką króla i świętego, a młodszą, przeszła do legend skandy-nawskich i była matką najslawniejszego króla północy.

20



archiwum
harcerskie.pl

Patrzmy tedy na Mieszka, ojca i wychowawcę dwu takich córek z szacunkiem. Ale jeszcze większy należy mu się od nas szacunek i poważanie za to, że wyprowadził nas z mroków pogaństwa, włączył do Kościoła Katolickiego i do rodziny narodów zachodnioeuropejskich.

Mieszko był wybitnym człowiekiem, politykiem i wodzem, który umiał prowadzić zwycięskie walki o Polskę. Ważne jest to tym bardziej, że głównym naszym wrogiem było potężne cesarstwo niemieckie.

W oparciu o ojcowe dziedzictwo mógł później rozpocząć swoją działalność i ugruntować potęgę Polski, wielki król Bolesław Chrobry.

Jak widzicie mój nauczyciel miał słuszy szacunek dla Mieszka.

Pamiętajmy, że już niepełne dwadzieścia lat dzieli nas od tysiąclecia państwa polskiego.

Phm. JADWIGA MISKOWA

GDY SŁOŃCE PRZYGRZEWA

– Idzie wiosna, idzie wiosna – odważył się zanuć niedawno przybyły skowronek wzbivszy się wysoko nad ziemię. Leż ziemia nie wierzyła szaremu śpiewakowi.

– Idzie wiosna – podchwycił cichym szelestem jeszcze chłodny, a już pachnący wiosną wiatr. Skoczył ku leśniczynie i lekko zatargał jej gałązkami; lecz leśniczyna niczego nie przeczuwając wciąż jeszcze spała. Rozgniewany paż wiosny skowronek wzblił się wtedy wysoko nad drzemiące drzewo i zaczął je budzić donośnym swym śpiewem.

Senna leśniczyna otworzyła jedną swoją kotkę zaniepokojona, potem wypuściła drugą i trzecią na zwiały, aby dowiedzieć się, co głosi szary plotkarz.

– Brrr ... zimno! Czego ten głupi skowronek wdziera się nad nami, kiedy wiosny ani śladu.

– Och ... wysunęłyśmy się zbyt wcześniej z naszych ciepłych obłonek! Wiaterek kochany, posybij do słońca i dowiedz się, co słyhać z wiosną – prosily kotki leśniczyny. I wietrzyk zawirował, zakręcił się w koło i poleciał przed siebie. Wnet powrócił rozgryzany, wesoly i swawolny. Powiał ku leśniczynie, przyniósł jej trochę ciepła w łopocącej swej kapocie i chwyciwszy w ramiona zatańczył wesolo.

– Gdzie wiosna? – zawołały niecierpliwie kotki.

– Niedaleko stąd, bądźcie pewne!

Na to całkowicie obudzona leśniczyna wypuściła wszystkie swoje kotki i rozwinęła je w piękne warkocze, pierwsza gotowa na powitanie królowej wiosny.

– Tymczasem żwawy skowronek już krzyczał nad uchem starej wierzby, rosnącej przy rowie.

– Hej, puszczaj bażki! Wiosna idzie!

– Bażki wyłazić spod łusek, wracam od słońca, ciepło wam niosę! – wtórował mu wiatr.

– Wstawać leniuszki – uśmiechało się łagodnie dobrotliwe słońce.

Na ten potrojny alarm wszystkie bażki ciekawie wychyliły swoje główki, lecz na wszelki wypadek wdziały na siebie siwe futerka.

– O, jak przyjemny jest świat! Dość już mamy naszych dusznych łusek, chcemy do słońca, powietrza i swobody – mówiły ich spojrzania.

21

A wiatr i skowronek pracowali dalej. Pierwszy wiał przez pola, łąki, lasy i prowadził rozgarki ze zmarzniętą czajką i zniechęconym bocianem, głosząc im upragnioną nowinę, że będzie ciepłej, drugi budził drzewa i wywoływał kwiaty z ziemi. Pomagało im w czym mogło złote słońce.

Skutek był taki, że brzoza, kasztanowiec i lipa pootwierały swoje pąki ze zdumienia, a zmartwione ptaki ochocho wzięły się do budowania gniazd. Tylko akacja, grab i dąb spały twardo. Naprawdę wiatr targał ich gałązkami. Długo nie mogły się obudzić, ronity tylko zmartwiony wietrzyk zapłakał deszczem nad nimi. To rozmiękczyło twarde ich pączki, że nabrzmiały, lecz drzemka nie opuściła je jeszcze.

— Dziwi mnie ta sztywna akacja rosnąca w parku — zapiszczała zielona irytacji młoda trawka.

— Wiosna pod progami, a ta ignoranka nie rusza się wcale.

— Powoli młoda trawko, złość piękności twej zaszkodził zwołał starszy mech. Gdy zaś świecimocniej słońce i upadną ciepłe deszcze ożyje i ona.

— A my nie czekałyśmy, ani deszczu, ani słońca — zawołała zdala wszystkie przylaszczki.

— Wy jesteście co innego, moje strojne kwiatki. Wasz sen był lekki, a poza tym nad każdą z was czuwał od jesieni opiekun — pęd podziemny.

— Ach tak, nasze kłace pomogły nam wcześniej wydstać się z ziemi.

— Cicho sza, cicho sza! — wiosna przyszła — obwieściły ciepłe promienie słońca zalewając swym blaskiem polankę.

Na ten zew młoda trawka położyła się wspaniałym kobier-



Krew tętni w zylach, soki drzewach,
Hej! wiosna, przyszła wiosna . . .

St. Januszko

Las się zielenią przyodziewa
Pędami strzela sosna.



ŁOWCY PRZYGÓD

Pogoda była cudowna. Błękitne niebo bez chmurki. Uśmiecnięte radośnie słońce. Drzewa lśniące rosą stały na baczność jak na porannym apelu. Była dostojna cisza. Wiatr spał jeszcze smacznie w starym borze. Jedyne boże śpiewaki — skowronki, hen wysoko w górze, nuciły pieśń powitania. Wiejska, poczciwa, polna droga zapraszała do marszu w nieznaną.

Sławetny zastęp „Łazików” zaproszenie przyjął. Ośmiu druhów w nowiuterkiach mundurach, zdobytych pracą własnych, uzgadniało kierunek marszu.

— Choć raz mamy dobrą pogodę — mówił „Lwi pazur”, rozkładając pod drogowąskazem mapę.

— Będzie wspaniała wykapka — dodaje „Smoczy ogon”.

— Jaki jest kierunek marszu? — zapytał „Marabut”.

— Przed siebie, na przelaj! — odpowiada żartobliwie

„Włóczkij”.



— A jaki program i cel wycieczki? — zagaduje „Powsinoga”.

— Marsz naprzód na spotkanie z przygodą — odrzekł „Lwi pazur”.

— Bravo! To coś nowego! — zawołał „Wilczy kiel”.

— Rzeczywiście — coś nowego! — O! . . . skórka od pomarańczy.

— A oto kawałek papierka od czekolady . . . a . . . jak pięknie pachnie.

— Tu znówu wygnieciona trawa, a tu niedopałek papierosa, — meldowali coraz to nowe szczegóły zaferowani chłopcy.

— Doskonale, świetnie — panowie detektywi — zażartował „Lwi pazur”.

— Na drodze świeży ślad samochodu — oznajmił tryumfująco „Powsinoga”.

— E nic nowego — myśmy to już dawno zauważyli — dodał „Lwi pazur”.

— Eureka! Druhowie — bracia! — Patrzcie! Portfel! — krzyczy uradowany „Buruta”, trzymając wysoko w rękę lśniącą piękną, zielonkawą skórą przedmiot.

— Zobaczymy co zawiera — zaproponował zastępowy.

— Patrzcie ile „Bawów” — chyba że sto funtów! — Gruby grosz! — wykrzykiwali naprzemian zdumieni chłopcy.

A tu dokumenty fotografie, książeczka wojskowa . . . właściciel . . . cap. Artur Pruggmen.

— To ci dopiero szczęście! — wołał „Buruta”.

— Musimy druhowie naradzić się co z tym zrobić — powiedział „Lwi pazur” — który był wodzem wyprawy.

— Najlepiej pojechać do Hamburga i pójść do kina albo do kantyny na ciastka — wyskoczył z projektem jak Filip z konopi „Powsinoga”.

— Czy zwariowałeś — to mówił harcerz! — zawołał niemal chórem.

— Nie . . . nie . . . ja tylko tak sobie powiedziałem, — bronił się „Powsinoga”.

Dalsze, burzliwe narady przerwał szum motoru i harcerze ujrzeni szybko mknące duże auto i tuman kurzu.

— Ki diabeł tak goni, jakby wiał! — zawołał „Smoczy ogon”.

— Hm . . . Hm . . . może właściciel zguby albo inny facet! — powiedział nieśmiało „Boruta”.

— Chwileczka, zataz zobaczymy — dodał „Lwi pazur”.

Auto podjechało do skrzyżowania i stanęło. Z jeepa wysiadł Anglik i zawołał: — Good morning. How do you do!

— How do you do! — odpowiedzieli chórem chłopcy.

— Polish Boy Scouts?

— Yes, Sir. — grmiała gromka odpowiedź.

— I am british scoutmaster. Czuwaj! Potem podszedł do „Lwiego pazura” podniósł trzy palce w górę, podał lewą rękę i przedstawił się: — Captain Artur Pruggmen of Kanada.

Zdumienie zamknęło chłopcom usta. Sekundę trwała kłopotliwa cisza. Nagle „Lwi pazur”, dobrze znający język angielski, uprzejmie zapytał:

— Czy mogę Panu wręczyć znalezionej przez nas portfel?

— Ach tak, rzeczywiście został zgubiony. Bardzo się cieszę i bardzo dziękuję. Właśnie po to wróciłem, by go szukać. Komu należy wręczyć nagrodę?

— Polscy skauci wykonali tylko swój obowiązek. Za nagrodę dziękujemy — odparł grzeczenie ale stanowczo „Pazur”.

— Czy mógłbym was zaprosić na przejażdżkę? Byliśmy na polowaniu. Jedziemy teraz w kierunku jeziora Westen.

— Dziękujemy sir. Z propozycji chętnie skorzystamy.

W pewnej chwili oficer podszedł do wozu, do anglika siedzącego wewnątrz i wydał mu jakieś polecenie. Następnie wyjął papierosnicę i chciał poczęstować.

— Dziękujemy. Polscy skauci nie palą.

— Ale trochę czekolady spróbujecie? — zapytał z uśmiechem, wyjmując z torby duże pudełko czekoladek.

— Owszem, bardzo dziękujemy.

Miło potoczyła się dalsza rozmowa. Czekoladki były naprawdę wyborne. Po kwadransie wsiadli do wozu i pojechali. W ciągu kilku minut byli nad jeziorem. Uprzejmy kapitan zatrzymał auto i posłał anglika do przystani, by zamówił dwie łodzie. Potem wręczył swój adres, pożegnał się i odjechał.

Z wielką radością pobiegli chłopcy do wskazanych łodzi, które nosiły oryginalne imiona: „Amazonka i Syrena”.

Z niemałą uciechą zajęli miejsca, próbując wiosła i przyskając wodą.

Stary przewoźnik, pykając fajkę, prosił by łodzie zostawili u jego brata na drugim brzegu i życzył im wesołej rozrywki.

— Ano, zabawimy się w wiosłarzy! — zawyrokował „Wilczy ząb”.

— A może tak urządzimy zawody? — zapytał „Powsinonoga”.

— Owszem, czemu nie, spróbować można — powiedział „Boruta”, spluwając w dłoń i chwytając za wiosła.

Obie łodzie popychane czterema parami wiosła mknęły jak strzały. Jednak powoli lecz stale „Amazonka” wysuwała się naprzód. Po pewnym czasie odległość

zwiększyła się znacznie. Chłopcy z „Syreny” zmęczeni się na dobre, a pot spływał im po twarzy. Zdjęli więc berety i białą chusteczką dali znak, że kapitulują. Obsada „Amazonki” odłożyła wiosła. Wkrótce łodzie znowu były obok siebie. Mijała już druga godzina, a chłopcom ciągle było żal dobić do brzegu.

Aż wskutek baraszkowania łódź przechyliła się nagle i nowy, piękny beret „Marabuta” wpadł do wody.

„Boruta”, który to zauważył chciał go złapać. Łódź gwałtownie się chybnęła i śmiełek podzielił los beretu.

Nie stało się jednak nic złego, gdyż błyskawicznie pośpieszono z pomocą „Boruta” chwycił beret, a drugą ręką podane wiosło. Nie trwało minuty, a nasz bohater wyniósł obok łodzi do brzegu. Wkrótce dosięgnął nogami dno i oczekiwał wodą płynącą na brzeg.

— Ano, otrzymałeś chrzest wodny, możesz być marynarzem — dodał żartobliwie „Lwi pazur”.

— O mało nie utonąłem — żalił się trzęsąc się z zimna „Boruta”.

— Nie bój się! Co ma wisieć nie utonie — doruczył „Włóczykij”.

— Tacyście to koledzy — zamiast pomóc, to dogryzacie — zakończył rozmowę poszkodowany.

— „Włóczykij” i „Powsinoga” zaprowadzą „Borutę” do rybaka i zapłacą za łodzie. Tu macie pieniądze. Wziąć rachunek. „Marabut” i „Smoczy ogon” przygotowują coś do przegryzienia — wydawał dyspozycje „Lwi pazur”.

Wyznaczeni druhowie zabrali się do pracy.

Nagle do pisaącego dzienniczek wyprawy — zastępowego podszedł energicznie „Marabut”.

— Druhu naczelny! — meldował ucieszenie, — przy otwieraniu plecaka wypadła jakaś kartka. Oto ona.

Treścią kartki były trzy krótkie zdania: „Nie zapomnijcie waszych rzeczy. Zajrzyć do schowka przy dziobie „Amazonki”. Dziękuję za przysługę. Good bye. A.P.”

Wszyscy jak stali, rzucili się błyskawicznie do łodzi i za chwilę nieśli tryumfalnie dość dużą paczkę z czerwonym napisem. „FOR POLISH BOY SCOUTS.” Zapanowała głucha cisza. Dziesięć par oczu utkwiło w twarzy „Wodza”.

— Ano, cóż robić. Musimy „zaopiekować” się paczką. A więc Bracia — skauci do czynu! — zawołał „Lwi pazur”.

W oka mgnienia ją rozpakowano. Było tam 10 czekolad, sto papierosów, cukierki, biskwity, dżem, herbata, cukier, duży kawał pieczonego mięsa oraz zwiazany zajac.

— To ci dopiero upominek. Brawo dumny Albion! — wołał z zapałem „Marabut”.

Radość ogarnęła wszystkich tak wielka, jakby co najmniej wygrali po tysiąc dolarów. Udział w uciesze brał także przebrany już w suchą bieliznę, niefortunny „ratownik beretu” w dobrze podszusonym ubraniu. — Uśmiechał się wesoło i nawet był dumny z przeżytej przygody.

— Bracia — zawołał „Lwi pazur” — opodal widzimy las, plażę i żywiol wodny. Urządzmy tam jaskinię naszą, włóczykijów i łazogów schronisko i tamże spożyjmy dary boże.

Tymczasem każdy otrzyma kromkę chleba z marmeladą i komu w drogę temu czas.

Po godzinie czasu widniał już szalaś, trzaskał wesoło ogień, postawiono też kocioł z wodą. Zająca zaś rada w radę postanowiono ugotować. Zaledwie jednak wrzucano zwierzaka do kotła, rozpoczęły się tam dzikie harce, że aż pokrywa podskakiwała.

Zaniepokojony „Małpinos”, pełniący rolę kucharza, już chciał pomieszać wodę w kotle, ale zaledwie go otworzył wychylił się zając i cichym, żalonym głosem powiedział:

— Mało soli, Druhowie.

Przestraszony kuchmistrz wypuścił chochłę, posłiznął się i trącił nogą w kocioł. Woda się wylała, ogień zgasł a zając czmychnął do lasu.

Co było dalej autor nie pisze. Wiadomo tylko, że „Włóczykije” z rzadkimi minami późno pociągami wrócili do domu. Noc całą usnąć nie mogli, a rano ucierpili ślub uroczysty, że nigdy żadnego, leśnego zwierzaka nie ukrzywdzą, a do zajęczego rodu poczuli wielką sympatię i szacunek.

Sądze, że słowa dotrzymani.

Hamburg, 1, kwietnia 1948 roku,

Przyp. Red. Artykuł ten, trochę dziwny, nigdyby nie ujrzał światła dziennego w naszym czasopiśmie, gdyby nie załączony list z którego gwoili wyjaśnienia podajemy część końcową.

„Powszechny” jest zwyczaj żartowania sobie z drugich w dniu 1-go kwietnia. Jedni uważają, że pochodzi on od pogańskiej uroczystości, poświęconej w Rzymie bożkowi wesołości i śmiechu. Drudzy wywodzą początek od dnia Zmartwychwstania w co nie wierzyli nieprzyjaciele Chrystusa Pana. (Fan Jezus rozpięty na krzyżu 30 marca, powstał z grobu 1 kwietnia).

W Polsce od czasów bardzo dawnych posyłało sobie dnia pierwszego kwietnia listy ze zmyślnymi wiadomościami, lub zwodzono się ustnie. Stąd też przysłowie: „Prima Aprilis — nie wierz bo się omylisz”.



Sam. KRYSZYNA TENDORF

Patrole na placówkach.



W niedzielę dn. 7 marca b. r. w szczeplie w Augustdorfie został przeprowadzony bieg harcerski na stopnie: ochotniczkę dla dziewcząt; młodzika i wywiadowcy dla chłopców. Bieg prowadził przybyły z Paderborn hufcowy hufca „Spała” druha phm. Jerzy Kuncewicz.

Po uroczystym nabożeństwie zebrały się drużyny, 12 Harcerki im. M. Konopnickiej i 21 Harcerzy św. Stanisława Kostki w swojej „Izbie”. Bieg rozpoczął się o godz. 13⁰⁰. Zastępy w 15-tu minutowych odstępach czasu

opuszczały punkt zborny wyruszając w teren gęsto usiany przeszkodami Ks. proboszcz Kruk, miłujący działalność oraz oceniając należycie szlachetne i wychowawcze cele Z. H. P. jako organizacji wyższej użyteczności, chętnie wziął udział jako sędzia, przeprowadzając próbę w myśl I punktu prawa.

Druga przeszkoda znajdowała się w lesie. Trudno ją było odnaleźć. Ale nieomylny ósmy nasz zmyśl harcerski no i oczywiście znaki wskazują drogę.

Tutaj wykazaliśmy jak należy (a często i jak nie należy) nieść pierwszą pomoc w różnych wypadkach.

Dalej druha drużynowy każe nam rozpaść ognisko, wyszukać wodę, chociaż nigdzie ani strumyka ani nawet studni. Jednak spostrzegawcze oczy odkrywają resztki burego śniegu, a więc jest woda.

Na czwartej przeszkodzie czuwa sekretarz hufca „Spała”. Jest to placówka ideologiczna. Teraz idziemy do najważniejszego punktu dla przyszłych ochotniczek, młodzików i wywiadowców. Tu pod potężnymi konarami stuletniego graba siedzi we własnej osobie druha hufcowy. Z bijącymi mocno serduszkami zbliżamy się do placówki.

Druha phm daje pilne baczenie na postawę harcerską i umiejętności techniczne. Nikt się nie wykręci sianem. Trzeba sygnalizować, wiązać węzły, sporządzać drabinki sznurowe, po których kandydaci na wywiadowców wspinają się na drzewo.

W pobliżu harcówki była ukryta ostatnia placówka. Druha Szczepowy bada znajomość terenoznawstwa, przyrody i t. p.

Wraz z zapadającym zmierzchem schodzą z pola ostatnie zastępy. Młodzież zmęczona i głodna, ale dumna z wysiłku jaki włożyła w pokonywanie przeszkód zbiera się w „Izbie”. Płonie ogień w kominku i płyną piosenki.

Uroczystość została zakończona ze względu na okres wielkopostny skromnym kominkiem.

Wyniki biegu zostaną ogłoszone w rozkazie hufca.

TEATRZYK SARMATÓW

„PUHACZ”

Jak „Sarmaci” założyli harcerski teatr kukiełek.

Zbiórka kręgu „Sarmatów” odbyła się jak zwykle w harcówce o wieczornej porze z tradycyjnym hymnem kręgu „Wszyscy wraz” i zawsze wesołym nastrojem.

I oto wśród wesołej gawędy, pada myśl jednego druha: wiecie co druhowie, mam pomysł, możemy tak wspólnymi siłami urządzić harcerski teatrzyk kukiełek?

— Hm . . . hm . . . dobra myśl, wspaniała! — ozwały się zewsząd głosy.

— Ale jak by to zrobić?



Zaczęła się na ten temat żywa dyskusja. Zainteresowanie i zapał z każdą chwilą wzrastał tak, że przy końcu zbiórki wszyscy byli za projektem urządzenia teatrzyku. Postanowiliśmy założyć harcerski teatr kukielek. My „Sarmaci“ musimy pokazać społeczeństwu w obozie, że harcerze też coś potrafią!

A więc, „Do roboty!“ — takim to hasłem zakończyliśmy zbiórkę.

Nadeszły dla nas dni wytężonej pracy, pomysłowości i sprawności harcerskiej. A więc budowa teatrzyku, szycie kukielek, zakup główek, zakładanie elektryczności, malowanie dekoracji i wiele innych rzeczy, związanych z urządzeniem teatru. Nawał pracy był tak duży, że w pierwszych dniach nie wiedzieliśmy za co się najpierw brać. Ale co głowa to rozum. Pomału wszystko się jakoś uplanowało. Przyczem nie jeden raz musieliśmy pokonywać różne trudności „teatralne“. Po sześciu tygodniach wysiłków z dumą oglądaliśmy owoc naszej pracy.

Na pierwszy raz postanowiliśmy wystawić bajkę p. t. „Przygody Wilka“ w której występuje 17 kukielek. Wśród nich możecie znaleźć trzech harcerzy, babę Jagę, górala, Kasię, no i okrutnego wilka, co chciał porwać gąskę Kasi, a obojującym harcerzom kiełbasę z kociołka.

Muzyka oraz szereg pieśni ludowych i harcerskich, śpiewanych przez „kukielki“ nadają bajce specjalny urok. Muszę przytym nadmienić, że próby odbywały się łącznie z urządzeniem teatru. Ostatni tydzień przed premierą to generalne próby i „wyglądanie“ całości.

Dziewiątego marca b. r. wystąpiliśmy po raz pierwszy, zapraszając dzieci z całego obozu.

Widowisko zrobiło na nich duże wrażenie. Była to bowiem dla dzieci prawdziwa niespodzianka, jakiej się nie spodziewały. Myśmy niewątpliwie po ostatnim akcie, zachowywali się również jak dzieci, sciskając w ramionach jeden drugiego z zadowolenia radości, gdyż osiągnęliśmy zamierzony cel.

Bajkę tę będziemy grać przez szereg dni, gdyż salę posiadamy niedużą, a „każden“ (jak nas słuchy dochodzą) pragnie to widowisko zobaczyć.

.....
Kto w dzień i w nocy wierzy w zwycięstwo — ten zwycięży
wreszcie.
Z. Krasiński.

Dla ludzi prawych nic bardziej dręczącego jak bezczynność
i położenie fałszywe.
E. Orzeszkowa.



Gdy twardej próby przyjdzie czas
Zmagań przeciw obłudzie,
To wówczas jawi się wśród nas
Światło pociechy w trudzie:
To lilia!

Lilia — przedziwny biały kwiat
Ma moc życiowej treści;
Lgnie do niej nasz druh — brat,
Bo siłę ducha mieści.

Lilia — to niewinności znak
Symbol stałości, męstwa;
Ona usuwa każdy brak
Wiodąc Cię do zwycięstwa.

Pod lilii znakiem wiernie służ,
Czysta twa myśl niech będzie;
Ofiarą pracą dowód złoż,
Że pragniesz szczęścia wszędzie.

I kochaj lilie z wszystkich sił,
Wszak ona Twym puklerzem;
Zachowaj to coś o niej śnił
Nim stałeś się harcerzem!

Lüneburg, 17. II. 1948 r.

W. S.

KALI

KRYSIA

Przyszła na świat pewnego dnia, gdy ten szykował się na przyjęcie wiosny. Słońce kwietniowe jak zawsze, ciekawie zajrzało przez okno do pokoju i złotym promieniem musnęło małą twarzyczkę.

Na chrzcie dano jej na imię Krysia.

Mieszkała z rodzicami w Pińsku i tam spędziła swe lata dziecinne. Była ulubienicą swej matki, „oczkiem w głowie“ ojca. — Tatusz urzędnik państwowy, gdy wrócił do domu z pracy brał małą Krysię na kolana i cieszył się szczebiotaniem dziewczyny.

Krysia, małym serduszkim mocno kochała mamusię. Ojcu, rozpraszała troski swym dziecięcym, promiennym uśmiechem.

Aż przyszedł krwawy wrzesień 1939 roku. Krysia nie wiedziała czemu tatuś jest taki poważny i czemu matka modli się tak często. Mając czystą i niewinną duszyczkę nie zdawała sobie sprawy, że na świecie mogą być ludzie źli. Pewnej nocy aresztowano ojca i brata. Wywieziono hen daleko skąd się już nigdy nie wraca. W zierwcu 1941 roku wybuchła wojna między Kosją a Niemcami.

Zaczęły się aresztowania i łapanki. Młodzież zaczęto wywozić na roboty do Niemiec. Zabierano nawet całe rodziny.

Pewnego dnia zabrano także siostrę i matkę, młodą jeszcze kobietę.

W ten sposób Krysia znalazła się w Niemczech. Gdy wyjeżdżała z Polski, miała niecałe pięć lat. Matka wraz z siostrą pracowały w fabryce włókienniczej, a mała Krysia zostawała przez cały dzień sama. Nie raz płakało biedne dziecko, nie wiedząc za co cierpi. A matka mizerniała z dnia na dzień i zapadała na zdrowiu. Smutnymi oczyma patrzyła na świat cały i płakała.

Pewnego dnia nie poszła do pracy — zachorowała. Lekarze stwierdzili zapalenie mózgu.

Przez wiele dni leżała przykuła do łóżka w gorączce. Jej dusza znękana wyrwała się tam, gdzie już o nic nie trzeba się martwić.

I matka Krysi nie poznawała już nikogo. Wylękniona spoglądała na otoczenie.

Bała się straszliwie, gdy gdzie zawarzał motor samochodu. Dostała chronicznej choroby ośrodków mózgowych. Celem leczenia zabrano ją do zakładu. Od tego czasu Krysia nic się o matce już nie dowiedziała. Pozostała ze swą siostrą Janiną.

Nie miała więcej nikogo na świecie — oprócz niej.

Po wyzwoleniu, Krysia z siostrą zamieszkała w obozie cywilnym. Tu się nauczyła czytać i pisać po polsku. Chłoneła naukę biedna, mała, główka Krysi.

Rok temu, siostra Krysi wyszła zamąż. Krysia zyskała opiekuna i jakby ojca który dobry był dla Krysi i pokochał ją jak własne dziecko.

Pewnego dnia przyjechała Krysia do Wentorfu. Została przyjęta do Gimnazjum. Uczęszcza teraz do klasy wstępnej. Ma lat dwanaście. Mieszka razem z harcerkami-koleżankami. Harcerze pomagają jej w nauce.

Ale może nikt nie wie z harcerzy co przeszła mała Krysia. Nikt się nie domyśla, że w oczach Krysi kryje się żal za szczęściem, które jej zabrano.

Bo Krysia choć mała rozumie jaką krzywdę jej wyrządzono. Często płacze gdy jest sama.

Nie wiem czy dobrze się czuje wśród nas. Sądzę, że powinniśmy Krysi pomóc i przyciągnąć ją do siebie.

Żeby w naszym gronie zapomniana o swym sierectwie, żeby się śmiała i cieszyła — tak jak harcerza



Dział ten przeznaczony jest dla wymiany naszych myśli uwag i spostrzeżeń. Tu też jest miejsce dla wszelkich rzeczowych krytyk, dyskusyj, nowych, ciekawych pomysłów, waszych życzeń i wniosków oraz listów do Redakcji.

Sosnową Szpilka

Franek i Wojtek byli ze sobą w ciągłej wojnie, chodziło im wciąż o zasady grzeczności, którym Wojtek nieustannie uchybiał ku niepomahowanej irytacji elegancjka Franka.

— Wojtek wyciągnij ręce z kieszeni, jak rozmawiasz z instruktorem, — rzucił bezceremonialnie Franek, gdy ujrzał takie uchybienie. Chwilowo pomagało, ale cóż kiedy znowu innym razem, gdy Wojtek pokazywał harcówkę Komendantowi Chorągwi, Franek znowu musiał strofować go szepem:

— Nie mlaskaj i nie żuj gumy, niedołęgo

— kiedy jest wizytacja Komendanta Chorągwi.

— Wojtek jak burak czerwony natychmiast przestawał i usiłował być bardzo elegancjki.

Raz znowu obaj poszli złożyć życzenia imieniom przyjacielowi. Wyszła do nich stara babka kolegi, zapraszając gości do pokoju. Wojtek z zapalem wyciągnął pierwszy swoją łapę na powitanie i energicznie potrząsnął dłońią staruszki a z ust wyrwało mu się „serwus”. O zgrozo! Oczywiście natychmiast dostał energicznego szturchańca w bok a zrozumiałwszy o co chodzi, jęknął „O psia kość!” Teraz z kolei oblał go zimny pot, gdy uświadomił sobie, co powiedział. Zmieszany, nie wytarłszy butów wpakował się w palcie do pokoju, aż mu na to zwrócił uwagę ojciec Józka. To go dobiło. Przez cały czas wizyty siedział sztywny, nie śmiejąc ust otworzyć, aby znowu nie palnąć głupstwa. Nie wytrzymał jednak, gdy dobra babcia podała gościom herbatę i ciastka. Pierwszy wziął się do jedzenia, nie czekając na starszych. Cmokał, mlaskał i jadł bez miary. Przestał, markotny, dopiero wtedy, gdy Franek szczypnął go raz i drugi, a na dodatek delikatnie, a wymownie kopnął go pod stołem. Chłopcy odsiedzieli dłuższą chwilę, po czym Franek grzecznie podziękował za gościnę, przeprosił za kłopot i wyszli.

Milczeli pewen czas, dopiero daleko od domu rozpoczęła się „rozmówka“.

— Powtarzałem ci tyle razy, że przy stole należy pamiętać przede wszystkim o innych, a nie napychać się bez miary. Czy nie wiesz, że wchodząc do obcego pokoju, należy pukać. Czy nie wiesz, że do starszego od siebie osoby nie wyciąga się ręki na powitanie, ale czeka się, aż ona ją poda. Czy możesz nareszcie powstrzymać się od grubiańskich zwrotów. Czy nie potrafisz sobie wbić w pamięć pewnych zasadniczych form grzeczności, które obowiązują nawet murzyna — wyrzucił ostre słowa wzburzony Franek.

— No, a szczytem wszystkiego było twoje powitanie babci!

— Franuś, nie gniewaj się na mnie, ale widzisz ja nie mam matki, ani domu rodzinnego, nie miał mnie kto tego wszystkiego nauczyć — bakał zmieszany Wojtek.

— To się ucz sam, fujaro! — łagodniejszym głosem pouczał Franek. Patrz jak ja to robię.

— Kiedy ty jesteś przesadny glancuś! Jesteś grzeczny nawet wobec cudzoziemców.

— Ja przesadny? . . .

— Tak, bo kto widział ustępować miejsca w pociągu naszym wrogom, a ty to robisz — zaperzył się Wojtek.

— Robię to dla zasady przyzwoitości, a nie z miłości do nich. Taka grzeczność do niczego nie zobowiązuje, a wyrabia dobre mniemanie o nas. Niech wiedzą, że Polak jest dobrze wychowany. Wojtek ty sobie nawet nie zdajesz sprawy, jak prosta uprzejmość ułatwia stosunki między ludźmi.

— Ja to wiem, tylko nie potrafię być takim układnym i uczynnym jak ty.

— Spróbuj!

I Wojtek zaczął próbować. Naprzód trenował na kolegach. Był dla nich grzeczny i miły. Unikał jak ognia słów: „Nie chce mi się . . .“, „jak będę chciał . . .“, „odwał się . . .“, i t. p. A natomiast używał słów: „proszę“, „dziękuję“, „przepraszam“. Jak każdy debiutant, był mocno przesadny. Koledzy otwierali usta ze zdziwienia, jedni pokpiwali z Wojtka, inni chwaliли jego zachowanie się. Z czasem nabrał dobrych nawyków. Nie narzucał się ze swoją grzecznością, nie maltretował innych nadmiernie usłużności, ale chętnie pomagał, gdzie tego zachodziła potrzeba. Raz, gdy druhy mężczyły się ponad siły, dźwigniem ogromnego kamienia, chcąc usunąć go z ogródka, a chłopcy z drużyny, kiedy indziej nadskakujący dziewczętom, tym razem cieszyli się całkiem nie po harcersku i śmiali się z ich bezowocnych wysiłków. Wojtek wystąpił:

— Elementarna grzeczność nakazuje pomagać słabszym — i skoczył na pomoc wraz z Frankiem. Podobnych wypadków było dużo w życiu Wojtka. Całej drużynie świecił przykładem dobrej, harcerskiej grzeczności. Zdobył sobie serca i szacunek całej drużyny i wielu starszych.

A babka Józka dawno zapomniała o niefortunnym „Serwus“.

SOSNA.

Dobro stoi wyżej niż piękno.

Stefan Żeromski.

ECHA Z OJCZYZNY

Z szeregu listów nadchodzących od druhen i druhów z kraju widać gorącą chęć utrzymania kontaktu, wywnętrzenia się i zaczerpnięcia wiadomości o nas.

Kraków, 27. 12. 47

. . . Jesteśmy przecież braćmi. Tym bardziej zrzeszeni w szeregach harcerskich powinniśmy to braterstwo więcej realizować i to między swoimi . . . Ludność Krakowa przez wojnę straciła wiele swoich dodatnich cech a zyskała dużo ujemnych. Szczególnie młodzież. Po wkroczeniu Rosjan poziom kulturalny był tragiczny. Obecnie podnosi się. Harcerstwo bierze w tym czynny udział. Za Niemców także w partyzanckich Szarych Szeregach walczyliśmy, a teraz też nie przestajemy . . . Ciekawa jestem, czy Druh był w Polsce? Jeżeli nie to wielka szkoda ale myślę, że kiedyś wróci Druh do nas. Potrzeba nam dużo, dużo szczególnie harcerzy . . .

J. S.

O tym jak są w kraju poinformowani o nas świadczą listy:
Kraków, 28. 12. 47

. . . Kilka zapytań Druhowi zadałem, czy dużo jest tam Polaków. Czy jest harcerstwo polskie, czy też Druh ma wolność osobistą . . .
K. B.
Bydgoszcz, 21. 12. 47

. . . Szanowny Druhu, jestem bardzo ciekawy, kto utworzył polskie drużyny na obczyźnie. I ile tam jest i jak się rozwijają. Proszę mi opisać, jak się tam Polacy mają, czy są polskie szkoły, gazety i inne polskie pisma. Ilu jest harcerzy w H. i czy uczą się polskich pieśni. U nas w Bydgoszczy jest 38 drużyn. A.K.

Radością napełniają wiadomości z Ziemi Odzyskanych:
Ostroda, 27. 12. 47

. . . Praca u nas idzie dobrze. Jesteśmy I drużyną, która powstała na odzyskanej Ziemi Mazurskiej. W Ostrodzie jest hufilec. Chorągiew zaś jest w Olsztynie . . .
Zastępową B. Z.

Szczecin, 5. 1. 48

. . . W Szczecinie jest około 20 drużyn męskich i 17 żeńskich. K. B.

O ilościowym rozwoju harcerstwa w kraju mówi list drużynowego W. K.:

. . . W kraju pracuje 16 Chorągwi, w których zorganizowanych jest ponad 250,000 harcerzy i harcerek. Pomimo ciężkich warunków pracy, ruch rozwija się ciągle i krzepnie. Piszę: ciężkich warunków, gdyż Z. H. P. nie cieszy się zbyt dużym zaufaniem rządu . . .

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru.

I. Łamigłówka: 1. Garnec, 2. ostroga, 3. granat, 4. słońce, 5. obcasy, 6. Wojtek =
GDAŃSK

II. Rebus: Wolności słońce pieści lazur, łódź nasza płynie w świata dal.

III. Krzyżówka: 1. mur, 2. osa, 3. rok, 4. sum, 5. kum, 6. iwa, 7. Ewa, 8. oko =
MORSKIE OKO

Za trafne rozwiązania zadań z Nr. 10 i 11 nagrody otrzymali:

1. Dh Andreasik F. — Frille „Frank na szerokim świecie“ Pawłowicza
2. Dhna Rudczenko K. — Durzyn „Skarb śląski“ Kossak
3. Dhna Ciereszko M. — Eckernförde „Pędziwiatr“ Nowakowskiego
4. Dh Szarof J. — Solingen „Trzy serduszka“ Nowotarskiej
Dh Grygorcewicz, — Jägerslust rozw. tylko łamigłówkę
Dh Rutyna — Jägerslust rozw. tylko krzyżówkę

I. REBUS



II. MAGICZNY KWADRAT

A	A	F	G
K	K	N	N
O	O	O	O
S	S	Z	Z

1. Sprzęt pleciony,
2. Część ciała zwierzęcego,
3. Inaczej kanapa,
4. Inaczej ślad

Znajdźcie cztery wyrazy czytane pionowo i poziomo.

III. ROZSYPAŃKA: TE, BE, CHA, CIE, DZIE, W, GO, LU, NA, PO, ŚWIE, WOJ
Z podanych sylab ułóżcie znane przysłowie ludowe.

IV. ŁAMIGŁÓWKA GRZEBYKOWA

1	2	3	4	5	6	7

1. Opad zimowy,
2. Imię żeńskiej,
3. Rośnie na pastwisku,
4. Nazwa znanej rzeki w Polsce,
5. Miasto położone w poł. Polsce koło Krosna,
6. Powstaje przy krzesaniu,
7. Pierwszy stopień pokrewieństwa.

Znajdź powyżej określone wyrazy i wpisz je pionowo w oznaczone numerem kratki. E, O, H, Y, E, W, C obok podane litery wpisz w wolne kratki między numerami. Litery czytane poziomo dadzą wam rozwiązanie.



NIECIEKAWE PYTANIE

Wierzyciel: Pytam się po raz ostatni, kiedy oddasz mi pieniądze?
Dłużnik: Bardzo się cieszę, że ostatni raz zadajesz takie nieciekawe pytanie.

MĄDRA ODPOWIEŹ

Jak się nazywa owad, któremu zawdzięczasz piękne, jedwabne wstążki?
Mój tatuś — proszę pana profesora.

GRZECZNY BRACISZEK

Ania nuci kołysankę, aby usnąć małego Zbysia.
Po godzinie Zbysio grzecznie się pyta: — Czy mogę już zasnąć, czy też masz ochotę jeszcze sobie pośpiewać?

DOMYŚLNY JANEK

Ks. prefekt pyta Janka: Ktoto był Święty Piotr?
Janek: Zapomniałem proszę księdza.
Ks. prefekt naprowadza: Ap, . . . Ap, . . . Ap, . . .
— Aptekarzem — wola uradowany Janek.

W KASYNIE

Gość: — Hallo! Panienko! Co to pływa w zupie?
— Nie wiem proszę pana, zawsze w szkole miałam dwójkę z zoologii.

ROZMOWA W KANTYNI

— Ile mleka otrzymał pan wczoraj?
— Niecałe trzy litry.
— I cóż pan z nim zrobił?
— Jeden litr wypilem sam, a pozostałe 4 litry korzystnie sprzedałem.

U WRÓŻKI

— Masz się pan wystrzegać bruneta, co stanie na twojej drodze.
— Niech ten frajer lepiej się mnie wystrzega, bo ja przecież jestem szoferem.

PODZIĘKOWANIA.

Redakcja »Trzech Piór« składa najserdeczniejsze podziękowania: Zarządowi Koła S. P. K. 518 z p. Karolem Kaczorowskim na czele za specjalnie miłe i przychylne ustosunkowanie się do wydawnictwa oraz za subwencję na wydanie Nr. 11.

Wszystkim Druhnom i Druhom za nadesłane życzenia świąteczne.

Panu Lepieszy za opracowanie graficzne niniejszego numeru.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh. Jurgens = Hannover. Wasz teatr kukiełek to pomysł piękny i oryginalny — godzien najwyższego uznania. Życzymy dalszego pomyślnego rozwoju. Artykuł dobry w druku. Zdjęcia bardzo ciekawe; szkoda, że za mało ostre. Dziękujemy i prosimy o dalszą współpracę.

Dh. Drażbo = Durzyn. Bardzo dziękujemy za miły list i sprawozdanie. Pójdzie w następnym numerze. Prosimy o zdjęcia i materiały do kroniki.

Dh. Szumliński = Lubeka. Dziękujemy za list. Materiały wysyłamy.

Dh. Drozdowski = Pinneberg. Bardzo dziękujemy za miłe listy i pozdrowienia. Cieszymy się, że praca w drużynie idzie coraz lepiej. Serdeczenie gratulujemy otwarcia harcówki. Czekamy na zapowiadany artykuł o „Kubusiu“.

Dh. Kubacz = Pinneberg. Za artykuł dziękujemy. Zamieścimy w majowym numerze. Spodziewamy się, że następny będzie jeszcze lepszy.

Dh. Tendorf K. = Augustdorf. Bardzo dziękujemy za artykuł. Zamieszczamy. Czekamy na zapowiedziane zdjęcia i prosimy o dalszą współpracę.

Dh. Wołan = Trille. Bardzo dziękujemy za obfitą korespondencję. Artykuły dobre. Zamieszczamy. Teraz i w numerze majowym. Brawo Druhu — to się nazywa prawdziwie harcowska współpraca.

Dh. Januszko = Wentorf. Oba wiersze zamieszczamy. Szczególnie „Wiosna“ ma dużo uroku. Pójdzie w numerze majowym. Dziękujemy i prosimy o dalszą współpracę.

Dh. Schejbal = Lüneburg. Uprzejmie dziękujemy za miły list i łamigłówki. Męczygłówka III pójdzie w majowym numerze. Inne rozrywki umysłowe są bardzo ciekawe, pięknie pomyślane, ale dla naszych drułów za trudne. Prosimy o inne, łatwiejsze. Tematy z historii i geografii Polski. Na artykuł niecierpliwie oczekujemy i z góry bardzo dziękujemy.

PRIVATE COPY — Na prawach rękopisu. FOR MEMBERS ONLY.

Wydawnictwo Komendy Chorągwi Kresowej Z. H. P. (24a) REINBEK bei Hamburg
Polish Centre Wentorf. Redakcja: phm. Sylwester A. Jezierski.

